Nr. 24. W Tarnowie 20go grudnia 1903. **R. VII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. Półrocznie 4 k. 20 h.
Numer jeden 50 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Katechizm w szkołach średnich.

(Z mowy sejmowej Najprzew. JX. Arcyb. Teodorowicza).

(II.). Wracając do naszych refleksyi o nauce katechizmu, z jedną się spotykamy trudnością.

Katechizm i ciągle katechizm i katechizm — jak piłka przerzucany z klasy do klasy, z każdym nowym rokiem dybiący swym starym wyrazem na uczniów — toć przecież rzecz nie ponętna. Wszakże najlepsza potrawa, wciąż podawana, w końcu się znudzi, a pedagogicznie rzecz biorąc, jedna i ta sama książka przesyca!

Nie da się zaprzeczyć, że tak jest, ale też jeżeli się mówi, iż w systemie szkolnym ma zakrólować katechizm, to się wcale pod tem nie rozumie, jakoby podawać należało młodzieży wciąż tylko jedno i to samo. Byłoby takie traktowanie rzeczy nietylko niepożyteczne, ale wprost szkodliwe. Już dla umysłu dziecka należy przemyślać o ciągłej odmianie i nowości, ku czemu n. p. tak skutecznie służy połączenie katechizmu z Ewangelią, o czem powyżej mówiłem, a tu przecie uwzględnić jeszcze musimy potrzeby umysłu dojrzewającego, któremu substrat wiedzy religijnej, zawartej w podręczniku małego katechizmu, już wprost wystarczyć nie może.

Wiedza religijna, jak każda wiedza, winna się stosować do postępu i rozwoju umysłów. Jak w innych naukach tesame przedmioty inaczej się wykłada w niższem a inaczej w wyższem gimnazyum, podobnie się rzecz mieć powinna z nauką wiary. Jak np. podręcznik historyi lub fizyki dla wyższego gimnazyum tęsamą ma osnowę ogólną, co dla niższego, ale się różni pogłębieniem i rozszerzeniem treści, tak i katechizm dla klas wyższych, tęsamą mając

osnowę co dla niższych, różnić się powinien jednak zasadniczo od tamtego wyrozumowanym wykładem.

Pierwsze zasady wiary, których się uczył młodzieniaszek w dziecięctwie, mają mu być teraz nietylko wyłożone ale nadto rozumowo ugruntowane; jako dziecko stał jeszcze w przedsionku gmachu prawdy; młodzieniec wchodzi do jej wnętrza, rozpatruje strukturę i z całem uszanowaniem i czcią dla tajemnic świętych, ale i z całem pożądaniem rozwijającego się i badającego umysłu wnika we wnętrze dziedzin prawd objawionych.

Lessing wypowiedział ów paradoks tak niebezpieczny i tak niczem się usprawiedliwić nie dający, iż przenosi wahanie i niepewność, które go jednak do badania popychają, nad posiadanie prawdy zostawującej umysły w bezpiecznym ale i bezczynnym spokoju. Na szczęście wiara osadzając umysł o kotwicę niewzruszoną i dając pewność, zostawia równocześnie szerokie pola dla badawczej myśli, która wnikając w jej harmonię wewnętrzną i piękno, wciąż nowy dla siebie znajduje pokarm, nową drogę do badań, nowe podniety do poszukiwań.

Wracając do systemu szkolnego, uczynię na odwrót uwagę, iż jeżeli uczeń nie znajdzie w nauce religii dla swojego umysłu stopniowego pogłębienia i rozumowego uzasadnienia prawd, których się uczył ongi bezkrytycznie, wtedy często gęsto obudzi się w jego duszy rozdźwięk pomiędzy wiarą a myślą. Nieraz pierwsza podnieta namiętności każącej serce, pierwszy odruch pychy już ów rozdźwięk napocznie, a nieraz całe życie późniejsze dawnej harmonii więcej nie wprowadzi.

Znałem młodzieniaszka, chętnie i skwapliwie usługującego do Mszy i oddającego się praktykom pobożności w pierwszych klasach gimnazyalnych, u którego jednak później w wyższem gimnazyum zauważyłem jakieś dziwne a wolne obniżanie się i ziębienie gorącego ideału religijnego. Bez jakichś wstrząśnień gwałtownych, bez podniet zewnętrznych odbywał się w jego duszy proces rozłąki między pierwszą pobożnością i sercem, a między dojrzewającą myślą. Kiedy wejrzałem w tę duszę i szukałem przyczyny tej smutnej przemiany, doszedłem do spostrzeżenia, iż jego myśl krytyczna wyprzedzała skąpy zakres małego katechizmu, a nieznalazłszy pokarmu w gruntowniejszem studyum zasad wiary, młodzieniec ów począł lekceważyć to, co jako dziecko czcił. Zdawało mu się, iż to, czego na klęczkach z ust matki uczył się, jest tylko pobożnością dla prywatnego użytku, nie zdolną jednak odpowiedzieć potrzebom szerszego umysłu. Z chwilą, gdy się zapoznał gruntow-

nie z pięknością i prawdami wiary, powrócił napowrót do tego, co był chwilowo utracił.

Zbierając to, co tu powiedziałem, w jedno, powrócę do twierdzenia na początku wyrzeczonego, iż dojrzewającemu umysłowi młodzieńca potrzeba podać głębsze rozjaśnienie i uzasadnienie tych prawd, w które wierzy; inaczej pierwszy gorący ideał religijny u niego przyblednie i stanie się z czasem wprost niedokrewnym (Brawa); co więcej zwolna niby mgła jaka, nie przytrzymany ścisłymi konturami, rozchwieje się i ulotni.

I w społeczeństwie całem brak gruntowniejszej znajomości zasad moralności i wiary wyda w miejsce rzetelnej religii mglistą i niepochwytną religijność tołstoizmu, która płynie z marzycielstwa i z uczuć, ale nie z silnych i pogłębionych zasad. Rozumowany wykład dogmatu, prawa moralnego i kultu, tych trzech głównych działów nauki wiary, zabezpiecza nadto umysł przez sam już pozytywny wykład od wielu błędów, których źródłem jest ignorancya.

Przedwczoraj słuchałem z ciekawością ostatniej rozprawy, z ciekawością może nie właściwą, jakiej przedmiot wymagał, a raczej z ciekawością tego, co się lubi szermierce przypatrywać i nie patrząc, kogo co ugodzi, samemu się sposobowi szermierki przypatruje—i słyszałem słowa: „wy, którzy to zarzucacie, zupełnie się z nami identyfikujecie, bo te same zarzuty mielibyśmy i my przeciw tej ustawie — niezrozumienie jest co do znajomości ustawy.“

Otóż tak się ma rzecz i w nauce katechizmu. Wiele zarzutów przeciw nauce religii upada z chwilą, kiedy się powiadomimy, czego Kościół naucza — i wiele z tych zarzutów, które pokutują w duszy niejednego, ma swoje jedyne źródło w ignorancyi nauki Kościoła. To więc proste pogłębianie prawd katechizmu w umyśle młodzieńca — jest wielką wygraną dla jego wiary i nieraz dla przyszłych losów jego duszy.

Jeżeli się zwrócimy teraz z krytyką do naszego obecnego systemu i zapytamy: w jaki sposób czyni się zadość potrzebie stopniowego pogłębiania religijnej wiedzy, to przyjść musimy do wniosku, iż wiele w tej mierze pozostaje do życzenia. Przedewszystkiem panuje u nas zasadniczy i kardynalny błąd, który panuje od lat w naszym systemie gimnazyalnym; mianowicie, po nauce katechizmu w klasie pierwszej, po zarzuceniu jej w trzech dalszych klasach, uczeń przychodząc do klasy piątej, odrazu ma sobie podany nie wykład prawd wiary, ugruntowanych rozumowo i objawionej, jakby tego potrzebował, ale całą mnogość faktów apolo-

gicznych, domagających się u elewa filozoficznego przygotowania. A tymczasem ten umysł chłopca, mimo firmy wiele mówiącej wyższego gimnazyum, jeszcze nie jest do tego dojrzały, ta gleba jeszcze nie dość bogata, by aż takie ziarno ze siebie dobyć mogła, zaś myśl nie dosyć elastyczna, ażeby sobie wszystko przyswoić zdołała.

(J. E. p. **Piniński**: Tak jest! bardzo słusznie!).

System ten, od paru dziesiątek lat pokutujący, był pomyślany bez liczenia się zupełnie z warunkami umysłu ucznia wstępującego dopiero do wyższego gimnazyum. Pomyślano sobie: uczynimy z wyższego gimnazyum jakby miniaturę ustroju naukowego, przyjętego w seminaryach duchownych. Tam na pierwszym i drugim roku wykłada się dogmatykę łącznie z apologetyką, dajmy więc i tutaj te przedmioty na klasę V., które odpowiadają pierwszemu rokowi, a na klasę VI. odpowiadające drugiemu rokowi. A dalej włóżmy jak w seminarych etykę w klasę VII., a historyę w VIII. klasę.

Powiedziałbym, iż to ślepe naśladownictwo zemściło się na psychologii ucznia i mści się może dotąd na tych skutkach, jakie ztąd powstają. A przecież tu o drobnostkę formalnie chodzi, bo o pewne przesunięcie porządku przedmiotów. Dogmatyka w 5. i 6. klasie da się odgrodzić od tej apologetyki i w odpowiedniej formie użyta, bardziej uproszczona, ścieśniona w ramy wiedzy szerszej katechizmowej może mieć miejsce w roli rozumowanego katechizmu, o jakim powyżej była mowa. Nauka wiary winna być jednak jeszcze uzupełnioną przez naukę apologetyki.

O ile apologetyczne kwestye, gdy przychodzą nie w czas do umysłu ucznia V. kl., najczęściej swego celu chybiają, a nieraz i zły wprost skutek wywrą, o tyle apologetyka dostrojona do rozwiniętego już umysłu ucznia VII. i VIII. klasy, nietylko jest przedmiotem pożytecznym, ale wprost koniecznym. Wszakże zarzuty przeciw wierze i Kościołowi, spopularyzowane przez dzienniki, broszury, mowy w salonach i towarzystwach, oblegają młodego człowieka! Jakżeż więc nie uprzedzić ich przez uzbrojenie go naprzód na przyszłe pociski?

Jeden i drugi zarzut, nieraz bardzo nawet płytki, ale nie zbity w czas, stał się pokarmem formalnym niewiary w umyśle niejednego. Nieraz 5 minut czasu wystarczy, a nawet i mniej nie ledwo, na przekonanie o fałszu i bezpodstawności zarzutów, ale właśnie tych 5 minut było brak w życiu, brak kogoś, ktoby mógł

je oddać na skuteczną prawdy obronę i oto życie całe oparte zostało o fałsz niewiary.

Jeżeli doradzam naukę apologetyki, to zdaję sobie równocześnie dobrze sprawę z tych pokus, jakie nauka apologetyczna ze sobą przynosić zwykła. Samo mnóstwo zarzutów, przez ludzi znakomitych podnoszonych, działa deprymująco na ucznia, mającego wśród nich wszystkich obronić swą prawdę. Przytem negacya sama nietylko łatwiejsza jest zawsze od obrony, lecz nieraz dla umysłu młodego i ponętniejsza; pysze to jego dogadza widzieć, jakby przed trybunałem swoim, prawdę i Boga, a sądzić może w swojem zaślepieniu, że żywot albo śmierć Bóstwa na ziemi od jego skinienia zależy.

Lecz jeżeli tych trudności nie przemoże książka i pedagog, to podniesie je życie.

Trudności kursu apologetycznego każą raczej znowu mówić o ważności dobrego podręcznika apologetycznego. Nietyle szermierką w walce z negacyą, ile raczej (gdzie tylko to da się uskutecznić) pozytywnem zatwierdzeniem siebie, niechaj prawda walczy z błędem; niechaj zarzuty nie będą mnożone bez potrzeby; wystarczy wyłuszczyć te tylko, które są ważniejsze, a szczególniej te, które są wytworem tego wieku i tej epoki. Nawiasem mówiąc, zarzuty owe ani są głębokie, ani takie liczne. Niedowiarstwo, wyczerpawszy się, powtarza się dziś tylko. Jeżeli zarzuty mają się ograniczyć do najkonieczniejszych, to wśród nich szczególnie uwzględnione być winny te, które u nas kurs mają, a które najczęściej stwarza sobie wygoda i lenistwo, albo ignorancya. Zdawałoby się, że charakter apologetyki łączyćby się winien i tu jeszcze z charakterem pozytywnego wykładu prawa.

Jeżeli zaś zarzuty mają być dobrze dobrane, by bezpotrzebnego nie tworzyć balastu, to i wśród dowodów nie chwytajmy za każdy, który się nawinie, ale bierzmy ich mało, co najmniej, a dobre i gruntowne.

KAZANIE NA BOŻE NARODZENIE.

(Według Bourdaloue).

„*A ten wam znak: Znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i złożone w żłobie*". (Łuk. II. 12).

Na kilka wieków widzi tajemnicę dnia dzisiejszego Prorok Izajasz (9, 6) i mówi z podziwem: „*Maluczki narodził się i syn*

nam jest dany i stało się panowanie na ramieniu jego i nazwią imię jego przedziwny, radny, Bóg, mocny, ojciec przyszłego wieku, książę pokoju". Ten „*maluczki*", który się dziś narodził, jest onym niezmierzonym Panem, którego niebo i ziemia objąć nie może; „mocny", bo jednem słowem niebo i ziemię stworzył i wszechmocą utrzymuje dotychczas, który cały ten wszechświat jednem spojrzeniem i skinieniem woli może w niwecz obrócić! Nieskończona istota zamknięta w wązkiej grocie; odwieczne Słowo leży nieme w żłobie, mądrość niestworzona uwita w pieluszki. O tajemnico, niepojęta przepaści rad Bożych, gdzie słaby rozum ludzki miesza się i gubi!

Któż, rozważając tajemnicę dnia dzisiejszego, nie zawoła z Apostołem narodów: „*O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej*"*!* (Rzym. 11, 33). Ludzkość gotuje się 4 tysiące z górą lat na spełnienie tego wielkiego cudu. Nasi pierwsi rodzice otrzymali po upadku grzechowym obietnicę Zbawiciela—i ona była po wygnaniu z raju ich jedyną pociechą, wiarą, nadzieją, miłością; tajemnica dnia dzisiejszego była najgorętszem pragnieniem Patryarchów i przedmiotem wiary dla wszystkich sprawiedliwych przed przyjściem Zbawiciela. Ofiary i ceremonie Starego Zakonu, cała służba Boża w synagodze i obrzędy ludu wybranego były tylko obrazem, cieniem, figurą tych przedziwnych planów Bożych, tj. Wcielenia Syna Bożego. O tym cudzie coraz jaśniej z postępem wieków mówili Prorocy; niebiańską radością ten cud ich napełniał, którego spełnienie w przyszłości okazywał im Duch św., Sprawca ich natchnienia. Tajemnica dzisiejsza była przedmiotem najwznioślejszych pieśni prorockich. Głos Proroków ludu wybranego o dniu tym przeniknął wązkie granice Judei i napełnił odgłosem swoim świat cały.

Kiedy po tych przygotowaniach, obrazach, przepowiedniach, spełnił się czas, zjawił się wreszcie ten, którego oczekiwał z tęsknotą okrąg ziemski, który był pożądaniem wszystkich narodów. I cóż dziś widzimy, co się to odsłania za widok oczom naszym? Oto według ciała słabe dziecko z pokolenia Adama, zrodzone w ubogiej stajence! Jego łożem królewskiem żłóbek — liche pieluszki z biedą chronią je od zimna w ostrej porze roku.— I czyż z tych znaków mamy poznać Zbawcę, oczekiwanego z nieba, Syna Najwyższego? Czy mamy pójść z Pasterzami i Mędrcami i oddać tej Dziecinie pokłon jako Bogu? Czy może z Żydami mamy odmówić wiary i czekać innego Zbawiciela, jakoby ten w Betleemie Narodzony nie był Panem naszym?

Dziś, pobożni Słuchacze, krótko przemówię do was, że to

ubogie i pokorne narodzenie Zbawiciela najlepiej odpowiada wielkości i mądrości Bożej.

Módl się za nami, Matko Słowa wcielonego! Zdrowaś Maryo.

* * *

„Głupstwo Boże jest mędrsze nad ludzi, a mdłość Boża jest mocniejsza nad ludzi“ (I. Kor. I. 25). Jak śmiałą i niezwykłą jest mowa św. Pawła! Najlepszym dowodem tych słów Apostolskich to tajemnica Betleemu i tajemnica Krzyża na Golgocie. Zbawiciel świata, Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, płacze, leży jako ubogie niemowlę. — Zaprawdę, rozum zuchwały nazwałby to *„głupstwem“*. Ale to *„głupstwo mędrsze nad ludzi“*. To pozorne głupstwo najlepiej odpowiada wielkości Boga i mądrości Jego. Ten Jezus w stajence betleemskiej, to Boski Mistrz i Lekarz, który leczy śmiertelne i główne rany ludzkości: pychę rozumu, pożądliwość ciała i żądzę bogactw. Pycha poniżyła godność człowieka i zrównała go prawie z bydlętami. I patrzcie, w jaki sposób leczy ją Boska Dziecina! Oto dobrowolnem poniżeniem! Rzućcie wzrokiem na Jezusa w Betleemie narodzonego, jak do nas przemawia swojem milczeniem: „Oto człowiecze, ty się masz za wielkiego! Patrz, jak ja się muszę poniżać, aby się zbliżyć do ciebie. Jesteś dumny ze swego rozumu, a namiętności twoje, które są karą za twą pychę, uczyniły cię podobnym do nierozumnego zwierzęcia, tak iż ja, chcąc cię ratować, obrałem mieszkanie moje obok bydląt. Chciałem ci pokazać, jak przytłumiłeś w sobie ów Boski blask, który w tobie błyszczał i dlatego spocząłem w brudnej stajence.“

„Chlubisz się z mądrości i wiedzy — a ponieważ w tobie tylko głupota sama, dlatego ja, odwieczna Mądrość, przyjąwszy naturę ludzką, musiałem się okazać niemem, nieumiejętnem dziecięciem. Marzysz o wielkości i szczęściu; więc dziś poznaj całą swą nicość na widok tej niemocy, którą przyjęła na siebie Wszechmoc, kiedy się z tobą złączyła. Nieszczęśliwy i podły niewolniku namiętności, walasz się w brudach, a mówisz, żeś wolny? Oto moje członki są jedynie dlatego uwinięte w te pieluszki, aby ci wskazać i przypomnieć te hańbiące okowy i więzy, w które twa dusza usidlana jest przez grzechy. Człowiecze, ty gonisz wielkością; patrz i ucz się, żem słaby i mały, a ztąd i tobie nie godzi się gonić za marną sławą; wybij sobie z głowy próżną marę znikomej wielkości, która ci życie zatruwa, nieszczęśliwym czyni. Szukaj prawdziwej sławy na tej drodze, którą ja ci wskazałem. To droga pokory!“

Przypatrzmy się teraz, jakie nauki daje żłóbek Jezusa ludziom goniącym za uciechami świata. Używanie życia stało się królową

i boginią świata. Światowiec za wszelką cenę chce użyć przyjemności, rozkoszy; domaga się jej od wszystkich stworzeń, szuka jej na wszystkich drogach; składa za to w ofierze własne sumienie, pokój duszy, dobre imię, a nawet niekiedy i życie. W zaślepieniu swem używanie stawia za cel życia, za najwyższe dobro. Gdyby to w tem gonieniu za uciechami i przyjemnościami rzucił okiem wiary na Boską Dziecinę i rzekł do siebie: „To mój Zbawiciel, mój wzór, mój Pan i mój Bóg! On w boleściach i w opuszczeniu się rodzi, a ja miałbym żyć tylko dla przyjemności? On w nędznych łachmanach, na słomie, w stajence, a ja szukam chciwie bogatych, ponad stan sukni i wygodnych mieszkań? P. Jezus drży od zimna przy Narodzeniu, a ja nie chcę nic cierpieć?“ Drodzy Słuchacze, gdyby to świat—za dni naszych podzielony na dwa obozy: używających, niemiłosiernych kapitalistów i cierpiących biednych—przyszedł z okiem wiary do groty, w której się Pan świata rodzi, gdyby to opływający w dostatki w ubogim bliźnim widzieli samego Jezusa Chrystusa, gdyby to z drugiej strony ta nierównie większa ilość cierpiących spuściła nieco ze swych przesadnych pretensyi i spoglądała w Jezusa ubogiego, a niezawodnie kwestya socyalna, która jako złowrogie widmo grozi wszelkiemu ładowi od Boga ustanowionemu: Kościołowi i państwu, znalazłaby prędko pomyślne rozwiązanie. To prawda niezbita, że zapomnienie Ewangelii Chrystusowej, odstąpienie od niej jest przyczyną walk, przewrotów społecznych, na które za dni naszych ze smutkiem spoglądamy. Ach, drodzy Słuchacze, wyryjmy sobie głęboko dzisiaj w duszy tę prawdę, że gdyby dostatki, rozkosze, przyjemności życia nizkie i podłe dały się z cnotą pogodzić, toby ten Lekarz niebieski, ten wcielony Bóg nasz Jezus Chrystus nie był się narodził w opuszczeniu i nędzy. Zaprawdę, używanie zmysłowe musi być trucizną śmiertelną dla duszy, bo Jezus Chrystus zaraz przy Narodzeniu odrzuca je precz od siebie. A przeciwnie, umartwienie musi być dobrem, musi być zbawiennem lekarstwem dla dusz naszych, kiedy je tak bardzo Jezus Chrystus umiłował od samego początku. Bez umartwienia, bez zaparcia siebie, nikt w cnocie nie postąpi, co mówię, ani kroku jednego nie uczyni ku Jezusowi, ku temu niezrównanemu ideałowi doskonałości, który naśladować mamy koniecznie. Mylisz się młodzieży, mylisz się świecie, kiedy przynajmniej pierwsze lata chcesz poświęcić używaniu. Zbawiciel twój nie znał tej różnicy — tak pierwsze, jako i ostatnie życia Jego chwile były dniami pokuty i umartwienia, tak kolebka jak i krzyż.

Niech wszyscy, których bogiem pieniądz, popatrzą na króla

nieba i ziemi, a poznają, czem są bogactwa. On dzisiaj uczy przykładem, w milczeniu, co później będzie głosił ustnie: „Błogosławieni ubodzy. Biada wam — bogacze, co nadzieję w majątku jedynie pokładacie, co dla grosza gotowiście nawet i duszę sprzedać!“ Kiedy św. Bernard zatapiał się w medytacyi nad tajemnicą Narodzenia Pańskiego, w tej medytacyi zapalony miłością Bożą, woła: „To głosi donośnie stajenka, tak przemawia żłóbek, to opowiadają pieluszki“. Hoc praedicat stabulum, hoc clamat praesepe, hoc panni evangelizant (S. Bern. sermo 5. de Nativ.). Oto największa i najważniejsza nauka, którą kiedykolwiek otrzymał rodzaj ludzki. A teraz, jeżeli zapytasz, czy ta nauka wydała owoce i jakie? to patrz na chrześcijaństwo, a szczególnie na pierwszy bohaterski okres Kościoła Chrystusowego, kiedy to tak żywo i prawie świeże widziano ślady tajemnicy w Betleem. Oto miliony ludzi rzuca się w objęcia tej niebieskiej filozofii, porzuciwszy ułudy świata. Prowadzą na ziemi życie godne Aniołów. Tysiące ludzi z wysokiego nieraz rodu kryje się na pustyniach; milsze im samotne jaskinie i pustynie, niż wygodne pałace. Krzyżują ciało swoje z namiętnościami jego ludzie wszelkiego stanu i życiem swojem w zdumienie wprawiają pustynie. W tych wiekach szczególnie widzimy ludzi ubogich, którzy w ubóstwie czują się szczęśliwymi, cenią je wyżej niż złoto i skarby całego świata. Widzimy bogatych, dla których majątek jest tylko środkiem do zbawienia duszy i niesienia pomocy cierpiącej braci. Rzucają bogactwa, aby iść za radami ewangelicznemi i podobniejszymi się stać Jezusowi ubogiemu.

Widzicie, drodzy, jak głupstwo zawstydziło mądrość świata tego, jak Jezus ubogi, umartwiony, pokorny stał się fundamentem, węgielnym kamieniem tak wzniosłej moralności chrześcijańskiej, iż jedynie z nieba przyjść mogła, bo jej nikt nigdy przedtem ani nie znał, ani nie praktykował.

Narodzenie podle Jezusa Chrystusa jest też najsilniejszym dowodem Jego wielkości, najlepiej odpowiada Jego wszechmocy. Gdyby Ewangelia była dziełem i wymysłem ludzkim, to fantazya w kwiecistych barwach malowałaby przepych, bogactwa, wielkość, liczną drużynę sług otaczających kołyskę. Ta prostota wzniosła, z jaką Ewangeliści głoszą narodzenie Boga-Człowieka, nie jest dziełem ludzkiem. „*Znajdziecie niemowlę uwinione w pieluszki i położone w żłobie*“ (Łuk. II., 12). Ta wzniosła scena nie jest wynalazkiem rozumu ludzkiego, lecz rzeczywistością. Bogiem jest Jezus Chrystus— musimy na ten widok zawołać z Psalmistą: „*Rzekłem Panu: Tyś jest Bogiem moim, albowiem dóbr moich nie potrzebujesz*“ (Ps.

15, 2). Co czyni to ubogie Dziecię tak przed jak i po Narodzeniu swojem? Przez czterdzieści wieków zajmuje się Niem niebo i ziemia. Wszyscy sprawiedliwi, począwszy od Abla, uświęcili się jedynie przez to Dziecię. Bóg jedynie dlatego oświecał Proroków, aby już naprzód kreślili Jego historyę życia. Powołanie Abrahama, poselstwo Mojżesza, wybranie ludu Izraelskiego, prawa i religia tego ludu, kapłaństwo Aarona i Melchizedecha odnoszą się do tajemnicy Betleemu, do Jezusa Chrystusa i dzieła, którego dokonał. Do tego zmierzają królestwa, które powstają i upadają. Skoro tylko pokorny Syn Maryi ujrzał światło dzienne, natychmiast spieszą Mędrcy do Niego z dalekiego Wschodu, składają swe skarby i dary u Jego stóp. Imię Jego poruszyło już całą Jerozolimę. Zbiera się stara synagoga i obraduje nad wyłożeniem proroctw, które się do Niego odnoszą. Drży bezbożny Heród na tronie. Cała potęga i wiarołomstwo tego dzikiego tyrana nie wystarcza na zgładzenie w kołysce tej biednej, słabej Dzieciny, która nie ma na ziemi żadnego obrońcy. Jak słońce, podnosząc się na niebie aż do południa, najwyższego punktu swego biegu, coraz więcej wydaje ciepła i światła i razi oko siłą swych promieni, tak blask Bóstwa Jezusowego najpierw pokazuje się w postaci Dzieciny, a im więcej Jezus rośnie w lata, tem wyżej jaśnieje to Bóstwo. Chłopcem 12-letnim wprawia w zdumienie starców i uczonych Izraelskich, stawiając pytania i dając odpowiedzi. Kiedy dorósł, zawstydzał Faryzeuszów i Saduceuszów, uczonych w Piśmie arcykapłanów i kapłanów żydowskich. Mówi, jako nigdy przed Nim nie mówił człowiek; oczy wszystkich Nań skierowane. Jako Pan rozkazuje żywiołom, oznajmia tajemnice serc, czyta w nich jako w otwartej księdze, leczy choroby, wskrzesza umarłych, którzy cztery dni leżeli już w grobie. Działa w Judei liczne cuda, a rozgłos Jego sławy szerzy się po całym kraju. Przy śmierci Jego ćmi się słońce, wstrząsa się ziemia w posadach swoich, świat zdaje się ginąć i zapadać w chaos. Wstaje jako zwycięzca z grobu. Jak przepowiedział, cały świat inną przybiera postać. Bałwany i bożyszcza nikną, zmieniają się obyczaje narodów. Ewangelia rozprasza cienie błędów, zawstydza mądrość filozofów. W stajence narodzony i do krzyża sromotnego przybity, Jezus Chrystus, odbiera dziś hołdy całego świata. I oto po 19 wiekach On jeden cześć odbiera u wszystkich cywilizowanych narodów i za dni naszych Jego królestwo coraz więcej się szerzy w oddalonych i dzikich krajach między ludami w pogaństwie pogrążonymi. Wszystkie te cuda mają początek w Betleem, to owoce tego pokornego Narodzenia, które dziś święcimy. I czyż tu nie widać w tej pokorze,

wywołującej takie skutki, onej wszechmocnej prawicy, która z niepokaźnych ziarnek tworzy nieprzebyte lasy, z garści gliny lepi człowieka, z nicości świat stwarza?

Słusznie Apostoł wyrzekł te słowa: „*A Słowo ciałem się stało*“ (Jan 1, 14). Nie mówi, nie dodaje, jakby się po ludzku spodziewać należało: „i zaćmiła się, zginęła Jego wielkość i majestat z powodu tego poniżenia.“ Ale powiada: „*I widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako Jednorodzonego od Ojca*“. W dziecięctwie i słabości Jezusa widzieli Apostołowie, a i my widzimy, chwałę prawdziwego Syna Bożego. Gdyby był przyszedł w postaci mocarza, potężnego króla, mędrca lub uczonego, świat przypisałby skutki Jego przyjścia albo olbrzymim siłom albo geniuszowi. Gdyby był przyszedł z legionami Aniołów, musiałby poniekąd dzielić zdobycze z tymi hufcami. Gdyby był przyszedł w blasku Bóstwa, z błyskawicami i piorunami jako na górze Synai, lub w piękności i jasności jako na górze Tabor, sądzilibyśmy, że potrzebował całej mocy Bóstwa, aby ludzi podbić pod Swe panowanie. O zaprawdę, tu dopiero Bogiem serc i rozumów się okazuje daleko cudowniej i wspanialej, kiedy poniżeniem, ubóstwem zdobywa świat, tryumfuje nad piekłem!

O sprawże, Panie, błagamy Cię przez Twe ubogie i pokorne narodzenie, aby ludzie umiłowali cnoty, któremi jaśniejesz w żłóbku betleemskim, a spełnią się pienia anielskie: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu salcburskiego“.

L. XXI. P. 105. Co to jest modlitwa?

Modlitwa jest to pobożne wzniesienie duszy do Boga.

*P. 106. W jakim celu się modlimy?

Modlimy się,

1. żeby Boga uwielbiać;

2. żeby Bogu dziękować;

3. żeby Go prosić o dobrodziejstwa i łaski, szczególnie zaś o odpuszczenie grzechów.

P. 107. Czy modlitwa jest niezbędną?

Modlitwa jest niezbędną, a mianowicie dla wszystkich ludzi, którzy przyszli do używania rozumu.

*P. 108. Dlaczego modlitwa jest niezbędną dla wszystkich ludzi?

Modlitwa jest niezbędną dla *wszystkich* ludzi,

1. ponieważ Jezus Chrystus wyraźnie nakazał się modlić i nauczył nas modlitwy Swoim przykładem;

2. ponieważ bez modlitwy nie otrzymamy łask potrzebnych do życia pobożnego i do wytrwania w dobrem aż do końca.

Praeparatio. Uwydatnić konieczność pomocy Bożej ze względu na słabość ludzką i na liczne pokusy, zatem konieczność modlitwy.

Propositio. Opowiadanie o modlitwie P. Jezusa w Ogrojcu, jako wzorze modlitwy *błagalnej*. Pyt. 106. p. 3. — Modlitwa Noego po wyjściu z korabiu, jako wzór modlitwy dziękczynnej. P. 106. p. 2. — „Magnificat" jako wzór modlitwy uwielbienia. P. 106. p. 1. — Pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze" (dwie pierwsze zwrotki). Zestawić całą odpowiedź na p. 106. i wysnuć definicyę 105.

Explicatio. Opowiadanie o częstych modlitwach Chrystusa Pana. Na co P. Jezus modlił się tak często? Pyt. 108. p. 1. Upadek św. Piotra wskutek braku modlitwy. P. 108. p. 2. Zestawić całą odpowiedź na p. 108. i wysnuć p. 107.

Aplicatio. Zachęta do częstych aktów strzelistych. Wyuczenie takich aktów niektórych.

Polskie Muzeum szkolne we Lwowie.

Dwa największe stowarzyszenia nauczycielskie w Galicyi przystąpiły do zawiązania Muzeum szkolnego, a mianowicie Tow. naucz. szkół średnich (uchwałą z 31. maja br.) i Tow. pedagogiczne (uchwałą z 2. listopada br.). Wybrano komisyę muzealną, złożoną z prezesów obu stowarzyszeń wspomnianych (dra A. Kaliny i dra G. Małachowskiego), z prezesa Muzeum dra Ludomiła Germana, ck. radcy szkolnego, głównego inicyatora tej sprawy — i z osób przybranych. Cel i program Muzeum ogłosiła komisya w odezwie z grudnia br.

Celem Muzeum jest „zbieranie zabytków i materyałów do dziejów wychowania na całym obszarze ziem polskich, a zarazem gromadzenie środków nowoczesnych, służących do ulepszenia i uzmysłowienia nauki szkolnej i podniesienia fizycznego wychowania młodzieży". Muzeum zatem obejmować będzie na razie dwa działy: historyczny i spółczesny.

Dział historyczny będzie się składał: a) „z biblioteki historycznej, obejmującej dzieła treści ogólnej, dzieła traktujące o historyi różnych zakładów naukowych, życiorysy mężów zasłużonych w dziejach szkolnictwa, pamiętniki odnoszące się do dziejów szkół, dzieje stowarzyszeń,

zajmujących się nauką i oświatą; b) ze zbioru rycin (portrety mężów zasłużonych, widoki budynków szkolnych, obrazy odnoszące się do dziejów szkół); c) ze zbioru medali, pieczęci, świadectw i aktów szkolnych; d) z biblioteki podręczników szkolnych".

Dział spółczesny będzie się składał a) „ze zbioru najnowszych środków naukowych, służących do uzmysłowienia nauki na wszystkich jej stopniach; b) ze zbioru przyrządów do nauki gimnastyki, do gier i zabaw młodzieży; c) ze zbiorów odnoszących się do hygieny szkolnej, a więc planów wzorowych budynków i urządzeń szkolnych; d) z biblioteki pedagogicznej, obejmującej cały zakres wychowania".

Oczywiście z biegiem czasu może Muzeum program ów rozszerzyć.

Instytucya taka może niemałe oddać usługi i uratować wiele cennych zabytków. Toć i po kancelaryach parafialnych, a tembardziej w bibliotekach dekanalnych znajdą się akta przeróżne i podręczniki szkolne z czasów dawniejszych, znajdzie się szczególnie wiele cennych rzeczy z lat konkordatowych w Austryi (1855—1870), świadczących, jak wiele wtenczas robiono dla ulepszenia metody nauczania itp. Czyż to wszystko miałoby stać się pastwą molów? Wolelibyśmy wprawdzie, aby rzeczy te gromadzić w muzeach dyecezalnych, ale tych mało; muzeum krajowe umożliwi nadto lepszy ich przegląd, zwłaszcza że do udziału w komisyi muzealnej zaproszą może i jakiegoś kapłana katolickiego. Wszelkie korespondencye, pisma i dary, przesyłać należy na razie pod adresem Tow. naucz. szkół wyższych we Lwowie, ul. Małeckiego l. 5, z dopiskiem „dla Muzeum szkolnego". —

NAJNIESZCZĘŚLIWSI.

Najnieszczęśliwszymi możemy nazwać tych upadłych księży, których władza duchowna zupełnie odsunęła od sprawowania urzędu kapłańskiego. Nie obwiniam o to władzy, bo tak a nie inaczej postąpić musiała, nie usprawiedliwiam też pierwszych, ale ich też nie chcę pognębić do reszty; ktoby chciał ich potępić, temu musiałbym przytoczyć słowa Chrystusowe: „*Kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci na takiego kamieniem*".

Wszak ci, którzy przyjmują święcenia kapłańskie, bynajmniej nie otrzymują przez to patentu na niegrzeszenie! Pozostają, jak wszyscy inni ludzie, skłonniejszymi do złego aniżeli do dobrego, a chociaż mają więcej środków uświęcenia niż świeccy, to z drugiej strony bardziej i więcej niż w innym stanie narażeni są na niebezpieczeństwa i na

upadek. Nic dziwnego, że nietylko między księżmi świeckimi, gdzie przygotowanie do stanu duchownego trwa tylko cztery lata, ale nawet w najlepiej prowadzonych zakonach, gdzie czas próby i doświadczenia odbywa się lat kilkanaście, trafiały się i trafiają upadki — niestety nawet apostazye ab ordine et ab fide.

W obecnych czasach zdarzają się podobne smutne wypadki rzadziej może, niż w XI., XV. i XVIII. wieku, ale się zdarzają, a nabywają rozgłosu większego niż dawniej przez prasę. Są to ofiary zmateryalizowanego i zmysłowego ducha czasu, który odbija nieszczęsnych Dobremu Pasterzowi, a potem..... znęca się nad nimi bez miłosierdzia, owszem powiększa i generalizuje ich upadki i kuje z nich broń przeciw całemu Kościołowi i religii Chrystusowej. Podwójmyż tedy każdy czuwanie, modlitwę i pracę: qui stat, videat, ne cadat, — ale pomyślmy także o losie braci upadłych.

Bolesny jest widok takiego nieszczęśliwego. Ksiądz suspendowany, czyli moralnie uśmiercony, pozbawiony pracy, zajęcia i utrzymania, błąka się po świecie bez celu i przytułku. Do rodziny nie ma się po co udawać, bo ta zna księdza, ale wtedy jedynie, gdy ten ksiądz opływa w honory i dostatki. Żaden również proboszcz nie przyjmie takiego do swej parafii, bo cóż mu po księdzu, któremu nie wolno sprawować funkcyj kapłańskich? Lęka się zresztą — i słusznie — możliwego zgorszenia parafian. Cóż więc takiemu najnieszczęśliwszemu pozostaje, którego własna rodzina wyparła się, a swoi odepchnęli? — Niestety stacza się nieraz..... do szynku żydowskiego, do karczmy przydrożnej... i rewerendą swoją wyciera kąty żydowskie! Jakież to pośmiewisko dla żydów i pogan nowoczesnych! Przyjmą oni wprawdzie takiego księdza i przenocują, ale też potem dają folgę swej złości i nienawiści względem wiary naszej świętej. Kilku takich widzieliśmy własnemi oczyma; jeden z nich obecnie błąka się po Krakowie, jest podobno pisarzem u żyda, a za złodziejstwo był już sądownie karanym.

Co za bolesny i okropny widok: Ten, który innym przyświecać miał przykładem i słowem zachęcać do cnoty — niby ksiądz, z koloratką na szyi, w poszarpanej rewerendzie, u żyda — w karczmie — za stołem — pijany! — Co za bolesny i szarpiący nerwy obraz dla ludu naszego, wiernego jeszcze i przywiązanego do swych Ojców duchownych! Bywa, że ten lud, patrząc na nieszczęśnika, sam dobrowolnie zbiera składki dla niego i zaprasza go do domów swoich, byle tylko uchronić od zniewagi tę świętą szatę kapłańską, dla której mają poszanowanie.

Co my na to poradzimy? zapytają szanowni i wielce czcigodni czytelnicy „Dwutygodnika“.

Episkopat nasz dawno już tę kwestyę rozwiązał i osadzał zbłąkanych w dyecezalnych domach demerytów, ale niestety rząd, mający w rękach wszystkie fundusze religijne, odmówił tym domom poparcia. Odmówił w czasach, kiedy u steru stali zaciekli liberałowie, którzy właśnie pragnęli skompromitować księży w obec ludu, — czy odmówiłby i dzisiaj? Wszak i tak musi on księżom, niepozostającym w czynnej służbie, wypłacać alimentacye; niewieleby przeto musiał dołożyć, a resztę pokryćby mogły stypendya za Msze św., które księża znajdujący się w takim domu mogliby odprawiać za pozwoleniem rektora zakładu.

Gdyby zaś ten projekt napotkał w obecnem położeniu na poważne trudności, czyby nie było wskazanem jąć się hasła: „Self help", zatem drogą składek zbierać fundusze, obrać jeden klasztor u nas i odpowiednio go urządzić? Kongregacye dekanalne powinny tę sprawę bliżej rozpatrzeć i wnioski swe Najprzew. Ordynaryatom przedłożyć. Warto ofiarować na ten cel pewne kwoty, bo rozchodzi się przecież o usunięcie zgorszeń publicznych, a salus animarum suprema lex esto! Godzi się również mieć na względzie i litość chrześcijańską, na którą przecież ci nieszczęśnicy zasługują, bo niezawsze byli złymi, owszem może nawet niektórzy w początkach całe lata skutecznie i z pożytkiem pracowali. Niejeden z nich w domu takim zdołałby się nawet poprawić! Doświadczenia, porobione za granicą, wskażą, jaki rodzaj zajęć — nie nużących, ale przecież czas zapełniających i pożytecznych — należałoby takim konwiktorom przepisać i jak urządzić opiekę nad nimi. Wprawdzie w obec ustaw państwowych żadnego księdza suspendowanego nie będzie można zmusić do pobytu w takim domu, ale zmusi go niedola, jaką cierpi gdzieindziej, zmuszą upomnienia każdego Współbrata, zmuszą nalegania ludu wiejskiego, byle tylko lud wiedział o takim domu, zmuszą przedewszystkiem niemilknące wyrzuty sumienia i resztki godności kapłańskiej. Kogo i to wszystko nie odwiodłoby od zgorszeń publicznych, ten nie powinien stanowczo nosić sukni duchownej — a wykołatanie ustawy odnośnej, względnie egzekutywy ustaw, należałoby wówczas z całą przeprowadzić ścisłością. Odłóżmyż więc każdy przy Bożem Narodzeniu kwotę jakąś na dom demerytów [1]). *Confrater.*

---

[1]) W zbieraniu składek zapośredniczy chętnie Administracya Dwutygodnika. Prosimy tylko przy każdej składce wymienić dyecezyę, z której pochodzi, względnie dla której ma być przeznaczona. (Dop. Red.).

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Akcya na czasie. Oprócz zajęć rozlicznych, jakie czekają sumiennego duszpasterza i katechetę w kraju, przybywają jeszcze nowe, które tamtym nie przeszkodzą, owszem dopomogą. Jedno z nich wskazuje list prywatny, który z wiedzą autora ogłaszamy.

Górka Kość 17. XI. 1903.

P. T.

K. Binicki, prof. w seminaryum i spirytualny w Senj w Chorwacyi, pisze do mnie, czybym się nie podjął pisać artykułów do Hrwatskiej Straży po polsku o ruchu umysłowym i społecznym u nas. On podejmuje się te artykuły tłómaczyć na hrwatske. — Ja na to ani zdolności, ani czasu, ani środków nie mam. Czy nie udałoby się wyszukać kilku młodszych księży, chcących się uczyć po jednym z głównych języków słowiańskich? Czyby nie było bardzo zbawienną dla kraju rzeczą wciągać do myśli słowiańskiej coraz szersze koła, a nawet ruskich katechetów? Słowianie pragną z nami łączności — ale jej nie znajdują — spotykają ją za to u Rosyan, którzy umieją dbać o swe cele! Nic nie robimy dla mniejszych słowiańskich ludów, a potem biadamy, że sprzyjają Rosyi. Czyby już nie był czas przestać narzekać, a zabrać się do pracy nad poznaniem tych wzgardzonych, a przecie tak wytrwałych we walce z najezdcami, drobnych narodów? Wiem z własnego doświadczenia, ile zbliżenie się Polaków czyni dobrego dla sprawy dobrej. Jak ci Słowianie za to są wdzięczni! Jak nas kochają, jak cieszą się z naszego duchowego dorobku! Czyby nie było dobrze, aby kilku katechetów w czasie wakacyj przejechało się do Velehradu i tam nawiązało znajomość z innymi słowiańskimi kapłanami? Jest nas trzech: Chorwat Binicki, Słowieniec Grivec i ja, którzy chcemy utworzyć Związek kapłański mający na celu pracę nad duchowem (i kościelnem) złączeniem Słowian w myśl św. Cyryla i Metodego. Przed rokiem pisałem artykuł do Gazety Kościelnej. Raczyła go Redakcya tego roku z początkiem czerwca wydrukować pod nagłówkiem: *Myśl słowiańska.* — Teraz przy słabem zdrowiu i zajęciu gospodarstwem nie mogę pisać — ale wśród XX. Katechetów i Wikarych może znaleźliby się ochotnicy do pracy słowiańskiej, która jest naszem narodowem powołaniem. Można się spodziewać wielkich korzyści z pracy słowiańskiej: pogłębienia nauki, rozszerzenia poglądu, duchowego przodownictwa. Dwie cywilizacye złączone stworzą jeszcze wyższą pośrednią, młode ludy przejęte wielkiemi ideami urzeczywistnią królestwo Boże na ziemi, kapłani zajęci pracą dla idei narodowego posłannictwa zyskają sobie ginącą dziś cześć i uznanie. Któż do takiej pracy bardziej powołany, jeżeli nie Katecheci, będący przeważnie przy ogniskach nauki, mający więcej swobodnego czasu, niż proboszcz zakopany gdzieś na wsi? A młodzież jakże innem okiem patrzeć będzie na swych prawdziwych przodowników duchowych! Trzeba młodym ideałów — a to jest ideał polski: praca nad złączeniem ludzkości w królestwo prawdy i miłości, które dziś po przeżyciu się ludów romańsko-germańskich przygotowuje się w szczepie słowiańskim. Pole do pracy szerokie — trzeba zbierać ochotników. — Z początku będą trudności, niechęci, a może i prześladowanie, ale tą drogą szła do

zwycięstwa każdą myśl najszczytniejsza i najzdrowsza. Starzy ludzie nie mogą się uczyć, a chcą być mędrszymi od młodszych — dlatego ich myśli zwalczają. Ale młodzi starych przeżyją i zwyciężą. — Byle wytrwali. — *Ks. C. Łukasik.*

Jubileusz ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi P. radzimy obchodzić i w szkołach przez rok cały. Można to uczynić bez osobnego zezwolenia władz szkolnych w ten sposób: 1) W niedzielę najbliższą po *ósmym* każdego miesiąca powie katecheta egzortę o Niepokalanem Poczęciu, 2) zachęci do prywatnego odmówienia Godzinek o N. P. N. M P. w każdą sobotę, 3) zawiadomiwszy kierownika szkoły, zbierze młodzież w każdą pierwszą sobotę po *ósmym* w godzinach pozaszkolnych wprost do kościoła, gdzie odbędzie wspólną adoracyę Najśw. Sakramentu i odmówi część Różańca lub Godzinek. 4) Możnaby też w miarę zasobów porozdawać medaliki NP. NMP. z dokładnem jednak pouczeniem o ich przeznaczeniu, by wykluczyć wszelką zabobonność, a zapewnić pożytki moralne. — Najtrudniej bywa w praktyce o tematy do cyklu egzort; w tym jednak razie materyału będzie aż za wiele, jeźli się zechce wyjaśnić tekst a) Godzinek, b) pieśni kościelnych o Niep. Poczęciu i jeżli się wyzyska c) historyę o objawieniach w Lourdes, opracowaną niedawno homiletycznie przez ks. J. Jaworskiego, kanonika w Tarnowie. Z początkiem roku 1904. wyjdzie nadto w Warszawie osobna d) książeczka jubileuszowa, która wielkie również odda usługi. Będzie w niej między innemi polski przekład [1]) bulli „Ineffabilis Deus", który radzimy na egzortach e) odczytać i wyjaśnić, a przytem zwrócić uwagę uczniów, jak mozolnie zbiera Kościół i przytacza wszystko, co jest w Piśmie św. i w Tradycyi o danej prawdzie, zanim wyda orzeczenie dogmatyczne. Sposób uroczystego obchodu samej rocznicy jubileuszowej (8. grudnia 1904) określą zapewne Najprz. Konsystorze.

Z LITURGIKI.

Anniversaria late sumpta.

Często zdarza się, że jakieś bractwo albo pobożne stowarzyszenie pragnie raz do roku zamówić Mszę św. żałobną za zmarłych swych braci, albo znów wierni w ogóle proszą o Mszę św. żałobną wśród oktawy dnia Zadusznego.

Czy taka Msza św. ma jakie przywileje i jaki brać wtedy formularz Mszy św?

Aby na to pytanie dać wyczerpującą odpowiedź, musimy zaznaczyć, że Liturgiści rozróżniają oprócz anniversarza w ścisłem tego słowa znaczeniu (anniversarium stricte sumptum), który wolno odprawiać w rocznicę śmierci czy pogrzebu albo też w inny ściśle raz na

---

[1]) Pragnęlibyśmy, aby tłómacz porozdzielał długie okresy łacińskie na zdania krótsze, a jasne i przystępne. (Dop. Red.).

zawsze oznaczony dzień — także anniversarze w dalszem znaczeniu (anniversaria late sumpta). Na mocy ogólnego dekretu z dnia 2. grud. 1891., który opiewa: „De speciali grata permittitur, ut in Duplicibus minoribus celebrari quoque possint Anniversaria, quamvis a die obitus non sint, quae a Religiosis Communitatibus, a Canonicorum collegiis, a Confraternitatibus aut ab aliis quibuscunque piis Sodalitatibus, pro confratribus defunctis semel in anno fieri solent, necnon illa, quae pro Fidelium pietate infra Octavam omnium Fidelium defunctorum locum habent, exceptis diebus supra memoratis,“ wolno raz do roku w dniu dowolnym odprawić anniversarze na korzyść zmarłych braci[1]) zgromadzeń religijnych, bractw, stowarzyszeń pobożnych, collegium kanoników itp.[2])

Ten sam dekret uważa za anniversaria late sumpta Msze św. żałobne odprawiane na prośby wiernych wśród oktawy dnia Zadusznego t. j. od 2. aż do 9. listopada włącznie. A zatem wśród tej oktawy można odprawić takie anniversarze: a) ogólnie za wszystkich wiernych, albo nawet za poszczególne osoby bez względu na to czy należały do jakiego bractwa lub stowarzyszenia czy nie, b) mogą te Msze św. zamawiać i osoby prywatne nienależące do jakiegoś bractwa czy zgromadzenia, c) te anniversarze mogą być odprawiane w tym czasie nietylko raz za pewną osobę, względnie osoby, lecz i więcej razy.

Jakie przywileje mają takie anniversarze?

1) Dozwolone są „in festis duplicibus“; nie mogą być zatem odprawiane in festis duplicibus marioribus i we wszystkie te dni, w których nie można odprawiać właściwych anniversarzy.

2) Mają tylko jednę oracyę.

3) Nie można ich przenosić w razie jakiejś przeszkody liturgicznej na inny dzień wolny od tej przeszkody, jak to ma miejsce przy właściwym anniversarzu.

Warunek konieczny co do tych przywilejów: muszą być Msze św. *śpiewane*, gdyż dekret tylko takie uwzględnia („de anniversariis cum cantu“).

Co do *formularza* takiej Mszy św.

Za zmarłego biskupa bierze się formularz pierwszy (in Commemoratione O. F. D.) z odpowiednią oracyą (ex diversis pro defunctis). Tego samego formularza używa się we Mszy św. za zmarłych biskupów, kanoników i innych kapłanów razem; oracya będzie: „Deus, qui

---

[1]) Nie możnaby zatem odprawiać takiego anniversarza za tych, którzy do odpowiedniego bractwa czy stowarzyszenia nie należeli.

[2]) Przywilej ten przyznany został wszelkim pobożnym zgromadzeniom i religijnym stowarzyszeniom, nie zaś zgromadzeniom świeckim; dlatego nie mogą korzystać z niego np: kółka muzyczne, stowarzyszenia krawców, stolarzy, kluby myśliwych itp., jeżeli tylko włącznie dla celów świeckich powstały; w myśl tego dekretu nie mogą korzystać również z tego przywileju poszczególne rodziny chrześcijańskie jako takie. Eph. lit. 1901. pag. 234 squ.

inter apostolicos sacerdotes", pierwsza in Missis quotid. def. Za samych kanoników lub innych kapłanów (bez biskupa) bierze się z reguły formularz trzeci in Anniversariis def; można jednak dowolnie wziąć i którykolwiek inny formularz, z odpowiednią oracyą (czwarta ex diversis def.) Za osoby świeckie bierze się Mszę św. trzecią lub czwartą z odpowiednią oracyą „Deus, veniae largitor" albo „Fidelium Deus".

Sequentia w takiej Mszy św. musi być wzięta.

RECENZYE.

Der Zweck heiligt die Mittel. Mathias Reichmann, 1903., str. 164.

Jezuitom zarzucają protestanci, jakoby wygłaszali zasadę: „cel uświęca środki." Zdawałoby się, że zarzutu tego nikt nie bierze na seryo i że należałoby go złożyć do rupieciarni, której napis brzmi: Jesuiten-fabeln. Nienawiść jednak protestancka do Kościoła katolickiego na to nie pozwala. Głosiciele czystej ewangelii i czystej etyki w pismach i przemówieniach odświeżają go, by przez częste powtarzanie, przybrane nawet w formę oznak oburzenia, wmówić w świat jego prawdziwość.

Powód najbliższy do rozstrząsania tej materyi dała autorowi Realencyclopädie für protestantische Theologie und Kirche, w którym to leksykonie, świeżo wydanym po raz trzeci pod kierownictwem prof. lipskiego Dr. Haucka, artykuł o zakonie Jezuitów bryzga zakonowi w oczy tym zarzutem. Autorem artykułu w pierwszem wydaniu leksykonu jest Dr. Steitz; przerobił go zaś w III. wydaniu Dr. Zöckler; ten powołując się na Busenbauma i innych jezuitów, przypisuje im, jakoby wygłaszali zasadę, że cel dobry uświęca środki nawet same przez się niegodziwe. Wskutek tej pracy Zöcklera wywiązała się polemika z czasopismem: Zeitschrift für Kirchengeschichte, w r. 1899, które wykazywało, że w żadnej książce jezuickiej tej zasady niema wygłoszonej. Wynikiem walki było przyznanie tak Tschakat'a, profesora protestanckiego, jak Zöcklera, że wprawdzie tej zasady żaden jezuita nie wygłosił, lecz owa *przebija* tak z praktyki i dziejów zakonu, jako też z dzieł moralnych, pochodzących z ręki jezuickiej. Tak zredukował zarzut Zöckler w swojej broszurze: die Absichtslenkung oder der Zweck heiligt die Mittel, r. 1902.

Dzieło Reichmanna jest polemiką przeciw Zöcklerowi. Niepodobna zdać tutaj z niego dokładnego sprawozdania wobec mnóstwa cytatów; zaznaczę tylko ogólnikowo, że autor wykazuje, w jakiem znaczeniu Kościół katolicki uczy, że intencya dobra podnosi wartość uczynku, ale nie uświęca środków złych; udowadnia cytatami, że tak uczyli Origenes, św. Augustyn, Bazyli, Jan złotousty — tak Piotr Lombard, św. Tomasz, cała scholastyka, nie inaczej też znaczenie celu i dobrej intencyi przyjmowali i przyjmują jezuici dawni i dzisiejsi. W żadnem dziele jezuickiem nie ma śladu tej zasady przewrotnej; ofiarowano trzykrotnie pokaźne sumy temu, ktoby pokazał tę zasadę

w dziełach jezuickich wygłoszoną. Nikt po nagrodę ręki nie wyciągnął.

Skąd się wziął ten zarzut? Wszak go z palca nie wyssano! Rok jego urodzin to r. 1652, ojcem Pascal, janzenista, a miejscem urodzenia jego: Listy. Pascal jednak nie stawiał tego zarzutu na seryo mimo nienawiści do zakonu; pisał on satyryczne listy, a w nich przedstawia jezuitę wygłaszającego tę zasadę o celu (methodus dirigendae intentionis), współcześni brali te listy i wywody wymyślonego jezuity ze strony komicznej, bawili się, czytając, jak to Pascal potrafi dopiec. Pierwszym, który poważnie ten zarzut postawił, był szwajcarski teolog, Jan Henryk Heidegger, w dziełku Historia papatus r. 1682. Za nim poszli tak teologowie protestanccy, aż do Harnacka, jako też historycy (nawet Ranke), kaznodzieje i mowcy parlamentarni. Żaden jednak protestant źródłowo zarzutu nie udowodnił i mało się o to starają—a którzy cytują źródła, albo je fałszują, albo podają miejsca bez związku i przekręcają znaczenie słów. *Dr. Sz.*

F. W. Putzgera. Atlas historyczny do dziejów starożytnych, średniowiecznych i nowożytnych, opracowali J. Lewicki i Wł. Bojarski. Wiedeń. 1903. Nakładem Wdowy po A. Pichlerze i Synu. Cena egz. opr. 4 K. 50 hal.

Atlas ten, starannie odbity, obliczony jest na uczniów szkół średnich i wyższych, ale powinien się znaleźć w ręku każdego Polaka wykształconego, któremu czas ani fundusze nie starczą na obszerniejszy atlas historyczny. Dziś trudno uchodzić za wykształconego bez jakiej takiej znajomości literatury powszechnej, a znów niepodobna zrozumieć ważniejszych dzieł literackich bez znajomości historyi i dlatego twierdzimy, że każdy wykształcony powinien mieć atlas historyczny równie jak geograficzny, bo uzmysłowienie takie jest nieodzownie potrzebnem przy studyum historyi. Katechetom przyda się podwójnie mapa Palestyny (1 : 1,250.000) z nazwami miejscowości hebrajskiemi, to znów grecko-rzymskiemi, wyróżnionemi drukiem odmiennym; mimo względnej dokładności mapa jest przejrzysta wskutek delikatnego cieniowania gór. Są przy niej trzy mapki boczne, z których jedna podaje przegląd etnograficzny szczepów, otaczających Palestynę i rozmieszczenie 12tu pokoleń żydowskich w Ziemi św., druga przedstawia Palestynę za panowania królów, a trzecia plan miasta Jerozolimy z uwydatnieniem zmian zaszłych z biegiem czasu. Na innych mapach (jest ogółem 52 map wielkich i 61 mniejszych) znajdzie się łatwo wszystkie miejscowości ważniejsze, o których wspominają dzieje Kościoła, szkice krucyat wybitnych, plany Rzymu z oznaczeniem budowli znamienitszych i t. p. Zauważyliśmy jednak w mapach Francyi brak miejscowości La Trappe, od której biorą nazwę Trapiści, w Polsce brak Zamościa; łatwo to będzie uzupełnić w wydaniu następnem. Pragnęlibyśmy, aby nakładcy większą uwagę zwrócili na mapy Polski i Rusi: na pierwszych należałoby podać więcej miejscowości, związanych z dziejami reformacyi i Unii, drugiej zaś nie należałoby rozciągać aż na Mazowsze, na lewy brzeg Wisły (sic!). Korrekta w ogóle jest staranna, chociaż drukowano po polsku we Wiedniu; przepatrzono jednak kilka drobnych usterek, jak „Czę*n*stochowa“. Zważywszy staranność wydawnictwa,

rodzaj papieru i gustowną oprawę płócienną, należy przyznać, że cena jest nizką. Zalecamy przeto dzieło to każdemu katechecie.

MISCELLANEA.

Dlaczego kobiety noszą kapelusze w kościele?

Nie wiedzieć — czy chęć popisania się oryginalnością tezy — czy może galanterya dla kobiet, dała powód niektórym redakcyom naszych dzienników do pomieszczenia artykułu na wyżej wymieniony temat.

Po wywód sięgnął autor artykułu do rozdziału XI. listu św. Pawła I. do Koryntyan, którego tekst błędnie tłómaczy. Nic dziwnego! Wszak zaczerpnął do niego egzegezę z pisma widocznie protestanckiego: „Zeitschrift für Wissenschaftliche Theologie"!

Wprost heretyckiem, jeźli nie szyderczem, jest umotywowanie słów mieszczących się w 11tym wierszu, który brzmi: *„a przetoż niewiasta ma mieć zwierzchność na głowie dla aniołów"*.

Nakazem, by niewiasty w kościele osłaniały głowy, chciał św. Paweł usunąć nadużycie, jakiego się wówczas dopuszczały niektóre chrześcijanki w Koryncie. Te — że się tak wyrażę — emancypantki I. wieku ukazywały się podczas nabożeństwa z odkrytą głową — podobnie jak mężczyźni — mylnie stosując słowa św. Pawła o zatarciu w życiu wewnętrznem chrześcijan wszelkich różnic narodowościowych, politycznych i domowych, do życia zewnętrznego, gdzie są i muszą być różnice między panem a sługą — mężem a niewiastą itd. Wiadomo również, że u Greków i Rzymian mężczyźni uczestniczyli w nabożeństwie pogańskiem z odkrytą głową — podczas gdy niewiasty, tak poganki jak chrześcijanki, miały osłony na głowie. To oznaczało zależność niewiast od mężów. Św. Paweł przypomniał więc jedynie zwyczaj powszechny, a jako powód przytoczył powszechne przekonanie ludzi o zawisłości kobiety od męża, głos natury, zwyczaj panujący także w kościołach i szacunek winny aniołom, którzy są obecni niewidomie podczas nabożeństwa, adorując najświętszą Ofiarę.

Owo osłonienie głowy wyraża św. Paweł słowy *„zwierzchność na głowie"*. Wyraz „zwierzchność" jest figurą retoryczną, metonymią (res signi pro ipso signo). Pod *„aniołami"* zaś rozumią jedni przełożonych Kościołów: biskupów i kapłanów. Z szacunku dla nich, lub też dla odwrócenia od nich zgorszenia, mają kobiety nosić w kościele osłonę głowy. Tak tłómaczą wyraz „aniołów" Papież Mikołaj I., oraz pisarze kościelni Prymozyusz i Seduliusz. Inni, jak Klemens Aleksandryjski, Teofilakt, Oekumeniusz rozumią pod aniołami mężów sprawiedliwych i świętych. Otóż dla zachowania ich od pokus i zgorszenia mają kobiety nosić osłonę na głowie. Tertulian rozumie pod aniołami szatanów.

Powszechnie rozumieją Ojcowie Kościoła pod aniołami aniołów dobrych. Tak św. Hieronim, Augustyn, Tomasz i inni. Sens tedy wierszu 11go jest: Przetoż niewiasta ma (w kościele) mieć na głowie

osłonę na znak władzy zwierzchniczej męża nad sobą, a to jużto z szacunku dla aniołów, którzy uczestniczą niewidomie podczas nabożeństwa w kościele, już choćby dla adorowania najświętszej Ofiary.

Dzienniki owe podają jako przyczynę, dla której mają niewiasty nosić osłonę na głowie — rzekomą potrzebę ustrzeżenia aniołów dobrych od upadku z niewiastami, z powodu ich piękności! Czyż to nie błędne i cudaczne wytłómaczenie? Wszakżeż każdy katolik wie z katechizmu, że aniołowie są duchami nieśmiertelnymi, a jako tacy nie mają ciała, a więc jak nie mogą ulegać żądzy cielesnej, tak też i grzeszyć nie mogą — oni, którzy nadto oglądają oblicze Boga i ztąd czerpią swe szczęście! Wskazówką do takiego tłómaczenia jest tak zwana analogia wiary, czyli zgodność prawd zawartych w Piśmie św. z nauką głoszoną przez Kościół. Między prawdami Pisma św. a nauką Kościoła nie może być sprzeczności, gdyż Autorem obydwóch jest Bóg; jeżeli tedy spostrzegę, że tłómaczenie Pisma św. nie zgadza się z wyraźną nauką Kościoła, to dla mnie znak, że owo tłómaczenie jest błędne. Niestety błędne owo tłómaczenie uwieńczono jeszcze dodatkiem: „Czy ta ostatnia pobudka (by niewiasty osłaniając głowy ustrzegły aniołów od upadku cielesnego) jest ***hołdem dla kobiet*** — czy też obrazą, niech same osądzą. Zdaje się przecież, ***że z komentarza będą zadowolone***". Trzeba o tem pomyśleć, że w Piśmie św. należy głównie szukać prawdy objawionej, (na to bowiem kazał Bóg Księgi św. spisać mężom natchnionym przez Ducha św.), by ją poznawszy, lepiej Boga wielbić, nie można zaś szukać w niem pobudek do....... komplementów dla niewiast! Następnie należy Pismo św., ze względu na Jego charakter nadnaturalny, komentować według intencyi Autora czyli Ducha św. a nie dla przypodobania się ludziom; w przeciwnym razie naraża się je tylko na pośmiewisko i pogardę. Czy to miały owe dzienniki za cel? Wątpimy i chcemy wierzyć, że padły ofiarą jakiegoś niedopatrzenia. Aby się to jednak nie powtórzyło, przypominamy, co orzekł sobór trydencki na sesyi 4tej. Czytamy tam: „Sacrosancta Synodus..... temeritatem illam reprimere volens, qua ad profana quaeque convertuntur et torquentur verba et sententiae Scripturae, ad scurrilia scilicet — fabulosa — vanas adulationes... mandat et praecipit ad tollendam huiusmodi irreverentiam et contemptum, ne de cetero quisquam quomodolibet verba Scripturae ad haec et similia audeat usurpare et ut omnes huius generis... ut violatores verbi Dei iuris et arbitri poenis per episcopos coerceantur".—

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 31go grudnia: 1) w szk. wydz. m. im. św. Antoniego we *Lwowie* (rz. k.), 2) i 3) w szkołach lud. m. im. św. Marcina i im. Piramowicza we *Lwowie* (rz. k.); do 10go stycznia: 4) naucz. w szk. wydz. m. im. św. Antoniego we

Lwowie (gr. k.); do 15go stycznia: 5) w 6kl. m. im. Piramowicza w *Kołomyi* (rz. k), 6) w 5kl. m. i paraf. w *Łańcucie* (rz. k.), 7) w 5kl. ż. i paraf. w *Łańcucie* (rz. k.), 8) w 5kl. ż. i paraf. w *Leżajsku* ad Łańcut (rz. k.), 9) w 5kl. m. i ż. w *Żołyni* ad Łańcut (rz. k.). —

Mianowani katechetami: ks. *Urba* Maryan w ck. seminaryum naucz. m. w Tarnopolu, ks. *Kraupa* Rudolf w XX. szk. wydz. ż. w Krakowie, ks. *Krzanowski* Józef w 6klas. m. w Kamionce strumiłowej. —

Lwów. *Odzn.* exp. can ks. *Załuski* Wincenty z Dobrotworu. — *Instyt.* na prob. w Ottynii ks. *Schweiger* Ludwik z Kimpolungu. — *Mianow.* dziekanem jazłowieckim ks. *Watoszyński* Franciszek z Borszczowa, adm. w Żelechowie ks. *Biliński* Jan z Ottynii.— *Przeniesieni:* ks. *Porębski* Augustyn do Kimpolungu, ks. *Baściak* Michał z Kozłowa do Krasnego, ks. *Surmacz* Paweł z Krasnego do Kozłowa, ks. *Kuczyński* Józef z Toustego do Gródka, ks. *Kulczycki* Franciszek z Gródka do Toustego, ks. *Kułakowski* Wojciech z kość. św. Magdaleny do św. Marcina we Lwowie, ks. *Kułakowski* Edward Z. Br. Mn. do Krystynopola, ks. *Barnat* Stanisław z Brodów do Chomiakówki. — *Konkurs* na prob. w Żelichowie do 15 stycznia 1904.

Przemyśl. *Instyt.* na prob. w Ostrowie ks. *Turkiewicz* Stanisław ze St. Sambora, w Stanach ks. *Tokarski* Józef z Trzebosi. — *Odzn.* exp. can. ks. *Stelcel* Feliks prob. w Rudołowicach. — *Mian.* adm. w Krasiczynie ks. *Rogulski* Józef. — *Przeniesieni:* ks. *Roszkowski* Henryk z Błażowy do Rzepiennika biskupiego, ks. *Strzępek* Franciszek z Rzepiennika bisk do Sieniawy, ks. *Jaworski* Stanisław z Czudca do Jodłowy, ks. *Dahl* Stanisław z Jodłowy do Czudca. —

Kraków. *Instyt.* na prob. w Jawiszowicach ks. *Satke* Jan, w Inwałdzie ks. *Caputa* Józef, (junior), w Lipniku ks. *Padykuła* Piotr, w Dziekanowicach ks. *Węgrzynek* Stanisław, w Radoczy ks. *Rychlik* Władysław.— *Odzn.* R. e. M. ks. *Harché* Karol w Makowie, exp. can. ks. *Caneau* Władysław w Mucharzu, ks. *Grudziński* Michał, ks. dr. *Kaczmarczyk* Józef, ks. dr. *Komar* Edward, ks. dr. *Hanuszek* Szymon. — *Mianow.* wicedziekanami: bialskim ks. *Graczyński* Piotr, nowogórskim ks. *Kopiński* Jacek, oświęcimskim ks. *Szałaśny* Karol, skawińskim ks. *Ślaski* Edward; notaryuszami: makowskim ks. *Grudziński* Michał, wielickim ks. *Pabian* Jan, bialskim ks. *Syc* Władysław, skawińskim ks. *Nowobilski* Franciszek. — *Przeniesieni:* ks. *Leja* Józef z Żywca do Wieliczki, ks. *Kutek* Bartłomiej z Wieliczki do Żywca, ks. *Dziża* Joachim z Regulic do Łapanową, ks. *Grygloski* Karol z Bobrku do Poronina, ks. *Rybak* Wojciech z Bolechowic do Bobrku, ks. *Cholewka* Stanisław z Lipnika do Żywca, ks. *Ziemiański* Zygmunt Zgr. Br. Mn. do Regulic (admin.), ks. *Rudnik* Bernard Zgr. Cyst. do Rabki. — *Egzamin konkursowy* na prob. złożyli ks. *Kluka* Franciszek i ks. *Waśniowski* Jan.

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Zawadzie ks. *Kopernicki* Władysław z Ocieki, w Pstrągowej ks. *Bruśnicki* Jakób. — *Przeniesiony* ks. *Bajorski* Jan z NWiśnicza do Niedźwiedzia.

Od Redakcyi. Prosimy uprzejmie o nadsyłanie prenumeraty na r. 1904 w kwocie 9 Kor. rocznie, lub 4 Kor. 60 hal. półrocznie, oraz o jednanie nam nowych Prenumeratorów. Zarazem składamy dzięki serdeczne za wyrazy uznania, objawione przy odnawianiu prenumeraty, a zwłaszczą za dobrowolne dopłacanie 1 Kor. za rok 1903. „Obrazki“ z prasy radykalnej podawać będziemy i nadal.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**